Magazyn
POWSZECHNY
UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

№ 1 (Rok Szósty.) WYCHODZI CO SOBOTA. (Pierwsze Półrocze 1839.)



MAGAZYN POWSZECHNY rozpoczyna z niniéjszym Numerem rok szósty. Przyjmując z wdzięcznością łaskawe względy, jakiemi Szanowni Prenumeratorowie pismo to zaszczycić raczyli, wypada mi tu wspomniéć o zmianie, jaką postęp sztuki rytowania, doświadczenie i ciągłe usiłowania moje, w dalszém zachowywaniu dla pisma osiągniętéj już wziętości, zaprowadzić kazały. — I tak: co do treści pisma czyli co do textu, Redakcya Magazynu Powszechnego odtąd trzymać się będzie planu, podług którego *Magazyn Powszechny* wydawany był w roku 1834, to jest, ażeby większą rozmaitością artykułów, zadowolić smak ogółu czytelników, szukających już to rzeczy czysto-naukowych, już to przyjemnych wiadomości.

Pilnie uważając postęp sztuki rytowania, przekonałem się, iż jakkolwiek ryciny odbić stereotypowych czyli klisze, dokładnie wyobrażają przedmioty służące do objaśnień artykułów z nauki przyrodzenia, to przecież co do widoków i krajobrazów ustąpić muszą pierwszeństwa rycinom na stali rżniętym. Chcąc i pod tym względem zadowolić Łaskawych Prenumeratorów, postanowiłem połączyć jedne z drugiemi. Bez względu na nowy i znaczniéjszy nakład, zamówiłem ryciny na stali rżnięte, przez najbieglejszych mistrzów za granicą wykonane, które przy artykułach obejmujących opisanie podróży do rozmaitych krajów przedsiębranych, przyłączone zostaną. W ogólności, nie naruszając ciągu materyi, idące po sobie Numera *Magazynu Powszechnego*, tak będą urządzone, iż po Numerze przyozdobionym ryciną na stali rytą, następować będą dwa inne, stereotypy czyli klisze w sobie zawiérające. Tym sposobem Łaskawi Prenumeratorowie tego pisma, z czasem posiadać będą zupełny atlas miast celniejszych, złożony z rycin na stali rżniętych, a obok tego zbiór rycin, wyobrażających wszystkie przedniejsze dzieła przyrodzenia, jako też celniejsze sztuki utwory. W zewnętrznem wyposażeniu *Magazynu*, wielką znalazłem pomoc we wzorowéj papierni Banku polskiego; fabryka ta, posunąwszy wyroby swoje do wysokiego stopnia doskonałości, podała mi sposobność zastąpienia papiéru, z zagranicy przedtém sprowadzanego, pięknym krajowym welinem.

Przy tych zmianach z niemałemi kosztami połączonych, cena prenumeraty taż sama jak dotąd pozostaje, to jest: w Warszawie rocznie złp. 18, półrocznie złp. 10; z pocztą w poszytach miesięcznych złp. 21; w tygodniowych numerach rocznie złp. 24, półrocznie złp. 13 gr. 10.

J. GLÜCKSBERG,
Księg. Szkół Publ. w Król. Pols.



PROWINCYA KONSTANTYNY.

Od brzegów morza śródziemnego, pomiędzy dwóma niewielkiemi rzekami Buberak i Zaineh rozciąga się ku południowi w równinie Biled-el-Djeryd (kraina daktylów) i gubi się włonie pustyni niemającéj granic, Sahara (Ssahra) zwanéj, Prowincya Konstantyny, ze wszystkich należących do Algieru najbardziéj ku wschodowi posuniona, i przy największéj rozciągłości, najurodzajniéjsza. Aż dotąd, na tym rozległym pasie ziemi, zajmującym część morskiego wybrzeża, około 60 mil długą, Francuzi zaledwie tylko same dwie warownie posiadali; wnętrze zaś kraju, aż do przeszłego wieku dla Europejczyków nieprzystępne, można powiedzieć, iż zupełnie było nieznajome. Godne wdzięczności obie Francuzów na Konstantynę wyprawy, szczególniéj druga, w któréj tą starożytną i dawną stolicą zawładnęli, rzuciły nowe światło na tę, ze wszech miar zajmującą część ziemi.

Kraina ta, po raz piérwszy występuje w dziejach Kartagińczyków, którzy wzdłuż północnego Afryki wybrzeża; aż do oceanu atlantyckiego, założyli szereg osad handlowych. Rządy tego ludu i umiejętna polityka handlowa, nader pomyślnie wpłynęły na rozwinienie bogatych źródeł pomyślności tego kraju. Gdy Rzym potęgę Kartagi zniszczył, ziemię niegdyś do niéj należącą, po większéj części dzisiéjszą Konstantynę, oddał Masynissie, królowi Numidyi, sprzymierzeńcowi swojemu. Pod nim już była Cirtha (Qosthanthynah, Konstantyna) najpotężniéjszem miastem królestwa i przemagała nad dawną królów stolicą, Hipponą, (Bona, Bounah, Beled-el-A'neb). Pod jego następcami, prawie przez całe stolecie, kwitnęło królestwo Numidyjskie. Krwawa walka Rzymu z Jugurtą, jest znajoma; za niéj, jako téż podczas wojen domowych, Cirtha wielki wpływ wywierała, który odpowiedni był do jéj położenia i potęgi. Byłto gród pałaców, staraniem Micipsy, syna Massynissy wzniesionych; przez handel zaś do takiego Cirtha przyszła bogactwa i ludności, że 10,000 jazdy i dwoje tyle piechoty w pole wyprowadzić mogła. Podczas jednéj z niezliczonych wojen, w których z powodu Rzymu uczestniczyła, Cirtha została zburzoną i prawie z ziemią zrównana. Konstantyn wielki, poznawszy ważność jéj położenia, niepozwolił aby długo w zwaliskach leżała; okazale ją odbudował, i imie swoje nadał, które odtąd, aż do naszych czasów zatrzymała. Wkrótce znowu nastąpiły nieszczęśliwe chwile dla téj krainy. Tłumy Wandalów, jak wszystko niszczący potok, zalały tę ziemię; sama tylko Konstantyna przez czas długi ostać się zdołała przeciwko ich napadom. Lecz czego pokonać nie mógł oręż dzikiéj tłuszczy, to zginąć musiało pod złemi rządami Bizantczyków, albo opustoszoném zostało od Arabów, którzy całe północne Afryki wybrzeże, w przeciągu lat niewielu zawojowali. Hiszpańskie zdobycze w Tunis i Algierze, oraz kilka francuzkich na tę ziemię wylądowań, przemijający tylko wpływ wywarły. Kraj został stale w mocy Muzułmanów, których wschodnie rządy, szkodliwe dla niego porodziły następstwa. Co jeden władzca odbudował, to niszczył drugi. Chciwość rządzących, niedostatek zabezpieczenia własności i całkowita obojętność na los mieszkańców, przywiodły tę niegdyś tak kwitnącą krainę, do upadku, w jakim teraz zostaje.

Dwa pasma gór, mały i wielki Atlas idące równolegle z sobą i z brzegami morza, w całéj długości prowincyę Konstantyny przerzynają. Piérwsze, poczynając się przy wzgórzach Regencyi Tunisu, od Konstan-



Konstantyna.



THE CASTLE OF HABSBURG. — SCHLOSS HABSBURG. — LE CHÂTEAU DE HABSBOURG.

Prag, Gottl. Haase, Söhne



C.F. & H.W. dir.

ALCAZAR ZU SEGOVIA.

tyny zwraca się na północ, a przebiegając cały Algier, z marokańskiemi górami tegoż imienia, jeden łańcuch stanowi. Najwyższém miejscem całego tego długiego pasma jest Djurdjura, na wschód Algieru położona, któréj wysokość 9,000 stóp dochodzić może; w okolicy zaś Konstantyny najwynioślejszy wierzchołek wznosi się na 5,000 stóp nad powierzchnią morza, a na 4,200 nad poziomem przyległéj równiny. Z dwóch pasm gór pomienionych, wybiegają odnogi wzdłuż brzegów morza, i przeplatając się wzajem, tworzą kraciasty gór systemat, który całą prowincyę, na mniéj lub więcéj rozległe doliny, rozdziela. Ku południowi wyniosłości te zniżając się stopniowo, zbiegają na żyzny i dobrze rzekami zwilżony Biled-el-Djeryd, stanowiący obwódkę niezmierzonego piasków oceanu, jakim jest pustynia Sahary. Prawie całe gór pasmo należy do formacyi kamienia wapiennego; pas od Hamman-Meskutin aż do Konstantyny, widocznie jest wulkanicznego początku; okrywają go lawy, bazalt i syenit. Warstę rodzajną w kraju, stanowi lekka glina zmięszana z piaskiem szarym i ziemią roślinną. Całą tę krainę wybornie skrapiają niewielkie rzeczki, przerzynające ją w nader znacznéj liczbie, które wszystkie w kierunku północnym, prostopadle do morza dążą. Dwie z nich tylko mogłyby stać się spławnemi, to jest: Wad-el-Kebir i Seibus, która pod Boną do morza uchodzi. Piérwsza z nich jest dotąd bardzo mało poznana; druga zaś przy dostatecznéj głębokości, ma ujście piaskiem zaniesione. Wad-el-Rummel, który przy murach Konstantyny płynie, mógłby być spławnym, lecz ujście jego jest niewiadome; domyślają się tylko, iż wpada do Wad-el-Kebiru. Jednakże, z powieści Arabów, można wnioskować, że uchodzi do morza, przy miasteczku Stora. Latem wszystkie się rzeki zmniéjszają i wiele łożysk całkowicie wysycha; w jesieni zaś i na wiosnę, każdy strumyk wzbiera nakształt ogromnego potoku, i prawie co tydzień koryto swe odmienia; dlatego też mosty są tu rzeczą całkowicie nieznaną. Przy Hamman-el-Meskutin znajdują się gorące mineralne źródła, Rzymianom już znajome, którzy przy nich kąpiele nawet pobudowali. Gorąco ich do temperatury wrzenia wody się zbliża, albowiem 76° R. dochodzi; zdaleka zaś poznasz je, po gęstym czarnym obłoku, który wyziewy ich tworzą. Wody te zawierają w sobie siarkę, olej ziemny i tak wielką ilość soli, iż z niéj w przeciągu wieku, powstające krystaliczne graniastosłupy, wysokością do kilkunastu stóp dochodzą. Rzeki, które z południowéj pochyłości gór wypływają, giną w piaskach pustyni, lub połączywszy się z sobą, w słone bagna na brzegu jéj się zamieniają.

Klimat prowincyi Konstantyńskiéj daleko jest ostrzéjszy, aniżeli po kraju Afrykańskim spodziéwać by się należało. Gorąco tutaj nie jest zbyt wielkie i upały latem rzadko 26 lub 28° R. przechodzą. W późnéj jesieni wiele pada gradu i śniegów, a mrozy do rzędu osobliwości zgoła tu nie należą. Bardzo często w przeciągu całéj zimy, góry naokoło Konstantyny leżące, odziane są warstą śniegu, przeszło na stopę miąższą. Niepowodzenie piérwszéj francuzkiéj wyprawy, zrządzone przez śnieżyste zamieci, jest dostatecznym, chociaż smutnym dowodem, srogości tamtéjszego klimatu. Pomimo to jednakże, górne płaszczyzny i doliny, a w ogólności, całe wnętrze kraju, jest nader zdrowe; i tylko na nizkich wybrzeżach gdzie dotąd bagnisk nieosuszono, panują zaraźliwe gorączki, reumatyzmy, biegunki i t. p. choroby; morowe jednak powietrze, w całym tym kraju jest nadzwyczajnie rzadką rzeczą.

Ostrość klimatu, wpływając na ogół tutejszéj roślinności, dosyć widocznie ją do północnéj zbliża. Daktyl, który tak wybor-

nie w Algierze i Tunisie dojrzewa, zaledwie w niektórych tylko miejscach tu rośnie, a nawet owoce jego, nigdy pożądanéj dojrzałości nie dochodzą. Jednakże wszystkie prawie miasta otoczone są prześlicznemi ogrodami, pełnemi drzew pomarańczowych, fig i granatów; winograd wybornie się tu nadaje i wszystkie gatunki drzew europejskich najpiękniéjsze owoce przynoszą; nawet lasy co do przyrodzenia swojego do europejskich są bardzo podobne; znajdziemy tu dęby, jodły i inne drzew naszych gatunki.

(Dokończenie nastąpi.)

POLOWANIE NA STRUSIA.

Ptak od podróżopisarzy i badaczów przyrodzenia już to strusiem amerykańskim lub magiellańskim zwany, już to do osóbnego rodzaju, pod imieniem Rei odniesiony, (Rhea pennata), mieszka w całéj Ameryce południowéj, aż do ciaśniny Magiellańskiéj. W ogóle ptak ten co do powierzchowności z pokrewnym sobie mieszkańcem Afryki, wielkie ma podobieństwo, chociaż od niego cokolwiek jest mniéjszy. Strusie amerykańskie żyją towarzysko, w wielkich stadach, na żyznych stepach, w pobliżu rzek i jezior. Dziwną jest ciekawość tego ptaka; oswojone, szczególniéj lubią siadywać w pośród gwarzącego towarzystwa, i na rozmawiających z wielką poglądają bacznością. Dla dzikich ciekawość ta często bywa zgubna; chytry kuguar, znający tę ich słabość, wyciągnąwszy się na ziemi, dopóty ogonem na wszystkie rzuca strony, aż nim struś to postrzeże; co gdy nastąpi, ptak ciekawy zwolna ku zdrajcy się przybliża, ten, przypuściwszy go na odległość jednego skoku, rzuca się i porywa niebacznego zwierza. Samiec przy żyrującém stadzie zawsze stoi na straży, i skoro niezwyczajnego co postrzeże, cała gromada spiesznym biegiem w kierunku prostym ucieka; lecz kiedy są ścigane, wówczas biegną w zygzak, jak gdyby myśliwca utrudzić pragnęły. Chociaż mięso jego jest smakowite, Gauczosowie jednak same tylko piersi strusie jadają; jaja tego ptaka, w znacznéj ilości na rynkach w Buenos-Ayres, i Montevideo znaleść można.

Jednego razu wyruszyłem na łowy, powiada d'Orbigny, z czternastu ludźmi jezdnymi, którzy na najlepsze swe konie siedli i w swoje się Bolas uzbroili; przed tém jeszcze wybraliśmy step na miéjsce polowania; wjechawszy nań, rozdzieliliśmy się na dwie części, jedni w głąb jego się udali, zamykając okrąg rozległy, ażeby w razie potrzeby, zbliżając się ku sobie, łatwiéj mogli zwierzynę zapędzić do matni; inni zaś w linii prostéj stanęli w takiéj od siebie odległości, ażeby nic się pomiędzy nimi przemknąć nie mogło. Przez czas niejaki wśród zupełnéj pomykaliśmy się ciszy, wkrótceśmy postrzegli niewielką strusi rodzinę. Natychmiast co koń mógł wyskoczyć łowcy się ku nim puścili. Biedne ptaki przysparzają biegu o ile im starczą siły. Skoro tylko który z jezdców, na kroków 12 lub 15 do ptaka się przybliżył, w największym pędzie bolas swoje na głowę mu zarzuca; a jeśli przypadkiem narzędzie z rąk mu się wymknęło, nie zwolniając biegu, nachylił się do ziemi; podniósł swe bolas, i znowu je rzuca. Wkrótce pięć z tych pętli, przez łowców rzuconych, ujęły za szyję i skrzydła rączych strusi, i każdy z ptaków znalazł się wśród myśliwców. Przerażony, miotając się tu i owdzie szuka ocalenia, niekiedy nawet prosto bieży pod nogi koniowi, który uląkłszy się, na tylnych nogach staje i nierzadko jezdzca swojego zrzuca. W takiém zdarzeniu ucieka struś w prostym kierunku; lecz tu nowy go czeka nieprzyjaciel, i wkrótce znowu go dławi bolas wlekące się przy jego nogach, które go spętało lub którego koniec zręcznie myśliwy pochwycił. Zwycięzca zsiada z konia, zabija na wpół uduszonego już ptaka,

i na znak zwycięztwa, odciąwszy mu skrzydła, zawiesza je na szyi swojego konia.

(D'Orbigny, Voyage dans l'Amerique meridionale.)

WYSTAWA NARZECZONEJ W SZTOKHOLMIE.

Panuje dotąd w Sztokholmie, jeden szczególny zwyczaj, o którym każdy z podróżników z podziwieniem wzmiankuje; zależy on na tém, iż *pannę młodą* przed samém jéj zamężciem, przez czas niejaki, na publiczny wystawiają widok. Nie można z pewnością powiedzieć, ażeby ten zwyczaj dalekiéj sięgał starożytności, z tém wszystkiém, tak się on mocno w tutejszym ludzie wkorzenił, że trudnoby go było do porzucenia jego nakłonić, a trudniéj jeszcze go zakazać. Tego dnia, w którym wieńce kwieciste i pożądane zwierciadła, zdobią weselną komnatę; tego dnia, kiedy przy obrzędzie ślubnym stanowcze a upragnione słowo *mam* się wyrzecze, lud ma prawo mieszkanie narzeczonéj, odwiedzać, i przypatrywać się téj, któréj skronie mirtowy wieniec zdobi. Byłem świadkiem, mówi Marmier, podobnego dnia wystawy. Jedna z najpiękniejszych i najmilszych dziewic Sztokholmu, za mąż wychodziła. Panna młoda, stała w głębi bogato przystrojonéj sali, otoczona wazonami prześlicznych kwiatów i drzew pomarańczowych; skroń jéj wieńczyła świéża mirtów plecionka, na ramionach jaśniały bogate z dyamentów przepaski, a po bokach jéj stojący bracia, siostry i matka, rzucali nań tchnące miłością wejrzenia. Lud kupił się na ulicy przed domem, następnie pocisnął się na wschody, w końcu gromadnie tłoczył się do sali. Tu wszedłszy każdy postępował zwolna i z uszanowaniem pozdrawiał narzeczonę; ta albowiem tak była ujmującą i piękną, iż zarazem podziwienie i cześć obudzała, słowem, zdawała się bydź cudowną wieszczką, która przed chwilą grotę swą opuściła. Śpiéwak wschodu umieściłby ją w swoim zaczarowanym ogrodzie, a starzy bohatérowie Iliady pewnoby się na jéj widok zdumieli. Mężowie, niewiasty i dziatwa, zwolna się przed nią przesuwali; jedne dla zaspokojenia swéj ciekawości, drudzy zaś dla zakosztowania tego błogiego, niebieskiego wzruszenia, jakie prawdziwa tylko piękność obudzać zwykła. O ogodzinie 8 zamknięto podwoje i wszyscy spokojnie opuszczali ten uroczy przybytek. Gdym wstępował do gmachu, całém sercem złorzeczyłem temu zwyczajowi, który za pewien rodzaj okrucieństwa uważałem; lecz opuszczałem salę z zupełnie innémi uczuciem. Cała ta scena tak spokojnie i uroczyście się odbyła, iż moje uprzedzenia zamilknąć musiały. Mężczyzni, zdawali się przybywać dla tego, aby pozdrowić narzeczoną, przy wejściu jéj do nowego życia; dziewice zaś, młode jak ona, i jak ona kiedyś żonami mające zostać, pragnęły ją ujrzeć, a wymowném wejrzeniem i słodkim uśmiéchem, przesłać życzliwe jéj pożegnanie: *bądź zdrowa i szczęśliwa.*

TRIADY DRUIDZKIE.

Trzy rzeczy objawiają zasady i wrodzone człowieka skłonności: oczy, mowa i poruszenia.

Trzy rzeczy w ciemności jasno widzieć pozwalają: miłość, geniusz i sumienie.

Trzy rzeczy mogą nas zaślepić, iż i w jasnym dniu nic nie ujrzymy: roskosz, nienawiść i lenistwo.

Trzy są czyny niebieskie na ziemi: ubogiego i słabego wspomódz, nieprzyjacielowi wyświadczyć przysługę, i za prawdę mężnie cierpieć.

KARNAWAŁ WŁOSKI.

Teraźniejszy karnawał w Rzymie, wiele wprawdzie stracił ze swojéj przeszłéj świetności i dawniejszéj płochéj rozkoszy i swobody; zawsze jednak pozostał dotąd pełnym życia dramatem, na który Włosi z miast rozmaitych, a bogaci cudzoziemcy, z odległych śpieszą krain. Trwa on przez trzy dni z rzędu. Odzywający się dzwon z Kapitolu, obwieszcza jego początek, i wszystko co żyje przywdziéwa maski. W chwili, ujrzysz tysiące upstrzonych ubiorów, które ożywia wesołość, a nawet nieznająca granic pustota. Różnica stanów znika: czynny człowiek porzuca swoje zabiegi, żebrak o nędzy zapomina; wszystko powszechnéj oddaje się radości, która się objawia w tysiącznych postaciach; tu dowcipna karykatura, owdzie gustowny ubiór, tam dziwaczne pantominy, daléj pocieszne trzpiotalstwo etc. Podczas dwóch dni ostatnich w Corso, odbywają się konne wyścigi, dokąd cały tłum masek pośpiesza, a seciny wozów dwoma rzędami zwolna się pomykają. Państwo, pazie, woźnice, służba, wszyscy przystrojeni; na nich z okien i balkonów również przebrani poglądają panowie i panie; każdy z nich ma w ręku koszyczek napełniony kulkami gipsowemi, które rzucają na maski ulicą spieszące; na jakie strzały te ostatnie równąż z ulicy odpowiadają bronią. Każdy pocisk dosięgający celu swojego, niepowściągnione obudza śmiechy; nikt w téj bitwie ran nie odnosi. Trefinisie biegą przy powozach, klaszczą w dłonie, brzęczą grzechotkami i prawią damom powcipne żarciki lub płaskie błazeństwa. Tu za arlekina przebrany dygnitarz siedzi w powozie obok swojéj małżonki, która na ten raz pastérką została; ze wszech stron białe kulki gradem na nich lecą i w krótkim czasie całkiem ich opudrują. Tymczasem arlekin strzałami na strzały odpowiada i pełną dłonią hojne balkonom miota pociski. Po dwugodzinnéj przejażdce rozpoczynają się konne gonitwy. Na obie strony rozstępują się widzowie, tworząc miejsce do biegu. Przy rozciągniętym sznurze, rżą niecierpliwe rumaki; działa z zamku S. Anioła dają hasło; zabrzmiały trąby i wolno puszczone konie jak wiatr poleciały do mety, gdzie rozpięta płócienna zasłona bieg ich pohamuje; przy niéj ich zatrzymują i właściciel zwycięzcy odbiéra nagrodę, którą stanowi kawał złotogłowiu od 20—30 czer. zł. wartości. Lud posiadacza rumaka brzmiącym *vivatem* pozdrawia.

Zwyczajnie książęta lub bogaci panowie konie swoje tu wysyłają, których wprzódy ku temu wyćwiczono celowi. — Do karnawału rzymskiego podobne są wenecki i neapolitański. W innych zaś miastach włoskich, zapusty obchodzą się licznemi w teatrach nowych oper przedstawieniami, koncertami, balem i tym podobną zabawą. W Wenecyi na placu S. Marka zbiérają się tłumy, lecz miejsce rzymskich wyścigów, zastępuje przejażdżka po wodzie w gondolach, Regatta zwana.



Do niniéjszego Numeru dołącza się rycina wyobrażająca Konstantynę.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.